

W numerze:

- ◆ Rekonesans na Brahmaputrze
- ◆ Andrzej Purzycki o Taj Mahalu, Himalajach i pracy w Assamie
- ◆ Paweł Piasecki i Wojciech Przybysz o pracy i życiu w Iranie
- ◆ Rozmowa z Piotrem Wędrowskim, laureatem konkursu GT-FOTO
- ◆ Poradnik pecetmana(6): Windows XP
- ◆ Kalejdoskop

Motto numeru

Życie to raj, do którego klucze są w naszych rękach.

Fiodor Dostojewski

2D-3C W INDIACH!

Kontrakt na prace sejsmiczne 2D-3C w Indiach wygrany!

Wiadomość ta, choć jeszcze kanałami nieoficjalnymi, dotarła do GT tuż przed świętami, w momencie, gdy trwały przygotowania do tradycyjnego spotkania oplatka kadry kierowniczej. Pragnąc podzielić się nią jak najszybciej z bezpośrednio zainteresowanymi, Zarząd zwołał z rana nadzwyczajne zebranie dyrektorów i kierowników. Prezes Zoń nie ukrywał satysfakcji, nie ukrywał też problemów, jakie z pewnością się pojawią. Największą bolączką – powiedział – są ludzie. Sprzęt można kupić, jest to tylko kwestia czasu i pieniędzy, natomiast zasoby ludzkie mamy ograniczone i skompletowanie zespołu doświadczonych i zgranych specjalistów nie jest rzeczą prostą. Prezes Górski stwierdził, że jeśli realizacja tego kontraktu zakończy się sukcesem, znajdziemy się, co do przerobu na lądzie, w elitarnej czołówce firm poszukiwawczych, obok PGP, CGG, PGS, Veritas.

W ramach zawartego z ONGC kontraktu projekt sejsmiczny 2D-3C będziemy realizować kompleksowo – tzn. od akwizycji poprzez przetwarzanie po interpretację. Warto też dodać, że kontrakt przewiduje tzw. opcję wykupu (buy back), co oznacza, że ONGC zastrzega sobie możliwość odkupienia części lub nawet całości używanego w pracach sprzętu. Takie rozwiązanie byłoby dla nas bardzo korzystne.

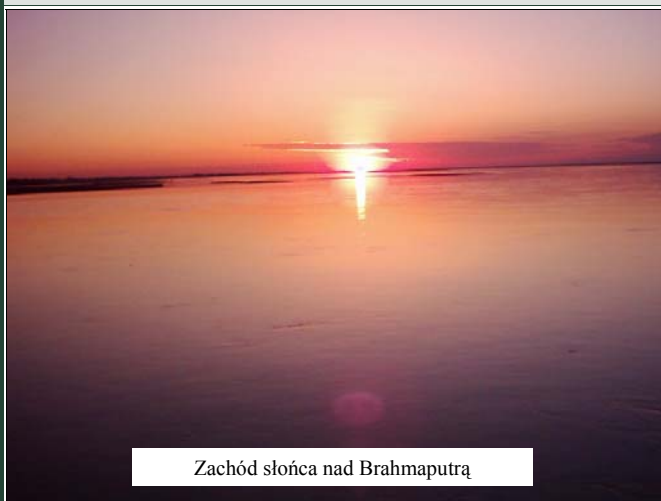
W styczniu ruszyły na dobre przygotowania do realizacji kontraktu. Na stanowisko Koordynatora Kontraktu powołano Macieja Stawinogę, Kierownika Działu Marketingu (EDM). Kompletowanie sprzętu geofizycznego oraz ewentualną jego sprzedaż w ramach opcji wykupu organizować będzie Ryszard Szymeczko, Kierownik Działu Głównego Elektronika (TGE). Powołano już Grupę Sejsmiczną E-12, która ma realizować projekt. Jej pracami kieruje Ireneusz Gorczyca, Kierownik Projektu w Dziale Sejsmiki Polowej (GDS). Do realizacji pozostałych etapów utworzono w Ośrodku Obliczeniowym Zespół ds. Przetwarzania Danych Sejsmicznych kierowany przez Michała Podolaka, Kierownika Pracowni Wdrożeń i Rozwoju w GO, zaś w Ośrodku Interpretacji Sejsmicznej - Sekcję Interpretacji Danych Sejsmicznych kierowaną przez Jana Piątka, Seniora Geofizyka w GOI.

Prezes S. Zoń dzieli się dobrą wieścią z Indii



BRAHMAPUTRA DREAM

W dniach 1-2 grudnia 2004 r. **Leon Pączek, Marek Kubiak i Krzysztof Kolasiński** uczestniczyli w rozpoznaniu terenu gdzie zlokalizowany jest projekt **Brahmaputra River Bed**, który ma zamiar realizować hinduska firma **Oil India**.



Zachód słońca nad Brahmaputrą

Mówi Leon Pączek:

- Na rekonesans zaproszono kilka firm – potencjalnych uczestników przetargu, jednak podróż odbyli tylko przedstawiciele GT i PGP. Po przylocie do Duljajanu otrzymaliśmy program prezentacji i rozpoznania terenu. Otrzymaliśmy również szczegółowy opis Rzeki Brahmaputra. Następnego dnia udaliśmy się w podróż w górę rzeki Brahmaputra, która stanowi centralną część projektu.

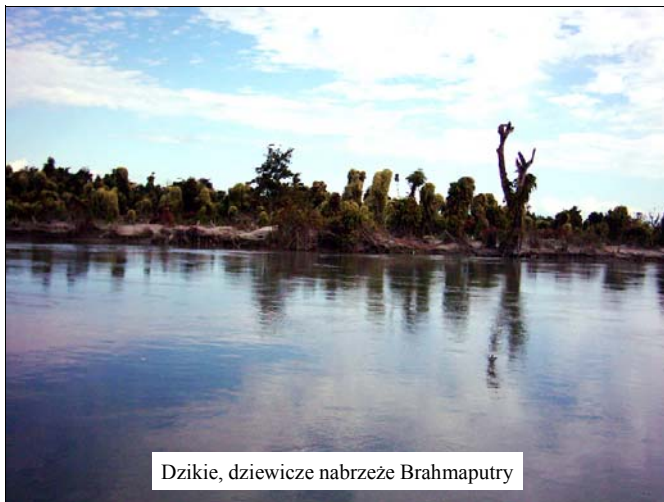
Brahmaputra

Źródła rzeki Brahmaputra znajdują się wśród lodowców w Himalajach w południowo wschodnim Tybecie na wysokości 5300 m. Rzeka wypływa z jeziora Gunkud i płynie przez Chiny, Indie i Bangladesz na dystansie 2880 km. Tutaj następuje zmieszanie wód z Gangesem i dalej razem wpadają do Zatoki Bengalskiej. Rzeka na terenie Chin nazywa się Tsangpo, wpływając do Indii ma nazwę Dihang i w Asamie na wysokości 155 m miesza się z wodami rzek Dibang i Lohit, przyjmując nazwę Brahmaputra. Gradient rzeki w przełomie himalajskim wynosi od 4,4 m do 16,8 m/km. W Assamie rzeka rozlewa się po dolinie i w środkowym rejonie prac koło Dibrugarh gradient rzeki wynosi od 9 – 17 cm/km. W potencjalnym rejonie prac (powyżej Dibrugarhu) głębokości dna nie przekraczają 8 m (oczywiście zależy to od pory roku).

(Ciąg dalszy na stronie 2)

(Ciąg dalszy ze strony 1)

- Głębokości te występowały na zakolach rzeki w pobliżu brzegów, gdzie charakter brzegów jest klifowy o wysokości do ok. max. 3,5 – 4m. – mówi Leon Pączek. - We wszystkich miejscach na zakolach rzeki, a jest to prawie reguła drugi brzeg jest piaszczysty i schodzi do wody gładko bez klifów. Zakola klifowe ciągną się na długościach kilku km mx. po czym są łagodne wejścia. Rzeka na całej długości meandruje w sposób określany jako warkoczowanie.



Dziki, dziewicze nabrzeże Brahmaputry

Ok. 85% wód jest niesione przez rzekę Tsangpo. Zatem dopiero od tego miejsca Brahmaputra pokazuje swoją potęgę i majestat, którą widać w postaci prądów i szerokości. Na rzece oprócz typowych prądów poziomych występują prądy pionowe niosące z dna osady, które widać w postaci bardzo mętnej wody wyraźnie się różniące. Charakter tych prądów ich źródła, wielkości i niebezpieczeństwo zamulania wymagają szczegółowego wyjaśnienia. Ilość osadów (zawiesin w wodzie) transportowanych przez Brahmaputrę szacuje się na ponad 1670 mln ton rocznie i pod tym względem jest na pierwszym miejscu w świecie przed Yellow, Amazonką i Yangtze. Na rzece w rejonie prac nie ma żadnej regularnej komunikacji rzecznej. Trafiają się lokalne łodzie przewożące głównie ludzi z ich dobytkiem i zaopatrzeniem. Nawigacyjnie rzeka nie jest oznakowana. W godzinach porannych, przed i po wschodzie słońca nad rzeką w grudniu i styczniu unosi się mgła która ogranicza możliwości poruszania się dla łodzi bez wyposażenia do nawigacji rzecznej. Mgły te eliminują używanie w tym czasie helikopterów, ponieważ nie jest widoczna powierzchnia ziemi ani wody. Po zapadnięciu zmroku nie widać brzegów ani żadnych świateł na brzegach, co przy braku oznakowań nawigacyjnych czyni żeglugę niemożliwą.

- W niektórych miejscach rzeka osiąga szerokości kilku km – opowiada Leon Pączek. - Dwa razy w ciągu godziny osiadaliśmy łodzią na środku rzeki na podwodnych płycznach. To efekt istnienia podwodnych łach na głębokości do 0.5 m. Po wejściu do rzeki na jej środku woda sięga do kolan. W czasie płynięcia można się zorientować gdzie znajdują się takie podwodne łachy piasku jedynie po załamaniu się powierzchni wody. Po zmierzchu absolutnie tego nie widać. Wiry rzeczne występują głównie w rejonach mieszania się wód z różnych rzek oraz warkoczy tych samych rzek.

Łąd

- Warunki powierzchniowe prac po stronie południowej są takie same jak w rejonie prac obecnie pracującej grupy E-11 – stwierdza Leon Pączek. - Najtrudniejsze warunki wiertnicze występują w części północno - wschodniej. Powodują to otoczaki pod po-

wierzchnią ziemi. Problemy wiertnicze tego typu dotyczą na ok. do 30% powierzchni pokrytej pracami w tym rejonie. Na północny zachód od Dibrugaru po przeciwnej stronie rzeki sygnalizowane są mokradła. Mokradła te są do przejścia na nogach sondując tyczką pewność podłoża.

Stałe wyspy na Brahmaputrze są większości płaskie i pokryte trawą sloniową o wysokości kilku metrów. Na trawiastych wyspach pasą się bawoły, krowy i kozy. Niektóre wyspy o pokaźnych rozmiarach, na których rosną lub rosły drzewa, są poorane dołami i rowami zrobionymi przez wodę w okresie monsunu, są nawet zamieszkałe. Tereny te są nieprzejezdne dla pojazdów kołowych.

- Wyspy czasowe, łachy piasku na Brahmaputrze są płaskie i dostępne dla transportu, oczywiście odpowiednio dobranego – zaznacza Leon Pączek. - Nie powinno tu być problemów z wierceniami. Stratygrafia pionowa odkryta jest na wszystkich klifach na rzece.

Poważne wyzwanie

Po powrocie z rekonesansu nasza delegacja dokonała prezentacji firmy i projektu, która przeciągnęła się do ponad 3 godz. Prezentacja zamieniała się czasami w dyskusję i wyjaśnianie poruszanych kwestii, w szczególności dotyczących processingu i interpretacji.

Ewentualna realizacja projektu Brahmaputra River Bed byłaby kolejnym wielkim wyzwaniem dla naszych rycerzy polnych. Najpoważniejszym problemem może okazać się transport. Tereny na południowym brzegu Brahmaputry są bardzo ubogie w sieć dróg

dojazdowych, a tereny na północnym brzegu Brahmaputry można określić jako bezdroża.

Ponieważ Brahmaputra płynie wzdłuż całego rejonu prac po jego południowej części, wykorzystanie jej do celów komunikacyjnych wydaje się być sensownym rozwiązaniem. Jednak warunki występujące na Brahmaputrze narzucają konieczność odpowiedniego wyposażenia sprzętu pływającego w środki nawigacyjne, choćby z uwagi na bezpieczeństwo ludzi. Poważne komplikacje w transporcie i logistyce stwarza także konieczność ochrony wojskowej realizatorów kontraktu z powodu sytuacji politycznej w Asamie (jednego naszego pracownika ochrania

5 wojskowych).

Czy zatem projekt Brahmaputra River Bed jest możliwy do zrealizowania? – Oczywiście – odpowiada Leon Pączek – pod warunkiem wyposażenia grupy w niezbędny sprzęt.

Czy Brahmaputra stanie się kolejnym wyzwaniem dla GT? Czas pokaże.

Opracowanie Leon Pączek, Tadeusz Solecki.
Zdjęcia z kolekcji Leona Pączka.



Brahmaputra widziana z orbity

ASSAM

Od listopada ub. r. grupa sejsmiczna E-11 Pod dowództwem **Marka Kubiaka** realizuje w Assamie projekt sejsmiczny 2D dla Oil India. Jak zwykle, pierwsi do boju ruszają geodeci. Zapraszam do refleksji nad Indiami i pracą, które spisał geodeta **Andrzej Purzycki** ilustrowanymi zdjęciami z Jego kolekcji.

Taj Mahal

18 listopada 2004, Delhi.

Nowy dzień rozpoczął się nocą. Świat z każdą minutą odsłaniał brunatne chmury na purpurowo-granatowym niebie. Gra porannego światła tworzyła niespotykaną mieszaninę kolorów i barw.

Kierowca przywitał nas uśmiechem i otwartymi drzwiami samochodu. Ruszamy. Celem jest Agra – obiekt światowej kultury i pomnik po-



Pamiątkowe zdjęcie przed słynną budowlą

śmierthnej miłości – Taj Mahal.

Miasto budzi się ospale. Puste ulice dziwią nas swoim bezruchem. Mknijemy szybko, lawirując pomiędzy nielicznymi rowerzystami. Wypatrując słońca dostrzegamy dziwną mgłę. Towarzyszy nam przez kilkanaście minut.



Zachwycające rękodzielnictwo Taj Mahalu

- To nie mgła – ktoś zauważa – to smog. Wcześniej nie zauważany, na luźnych przestrzeniach peryferii stolicy Indii jest on wyraźny, i gęsty, siwy, zastania nam świat.

W celu podróży dopada nas cała gromada ludzi. Każdy coś mówi, pokazuje i zachęca. Nic nie może ich opanować i uspokoić. Pomaga jedynie głośnie Nie i szybki krok. Tylko nasz nowy przewodnik. Krótka rozmowa, targ o cenę i idziemy już razem w piątkę. Kilkaset metrowa droga mija szybko. Przejżdżający ryksiarze zaczepiają nas licząc na pracę dla siebie. Nieugięci podążamy pieszo. Zatrzymuje nas wielki mur, kilku mundurowych i ich pukawki.

- Proszę kupcie bilety, tam jest kasa – mówi nasz przewodnik.

Ceny dla miejscowych są śmieszne małe. Dla

nas wydatek jest kilkuset rupii. Po chwili z urwanymi paragonami mijamy bramki – kultura starożytnych Indii stoi przed nami otworem. Depcząc powoli kamienne chodniki słuchamy historii tego miejsca, zasad jego budowy i poświęceń, jakie były z tym związane. Co chwila przystajemy urzeczeni pięknem orientu. Migawki naszych aparatów uwieczniają różnorodność kultury. Liczne ornamenty, łuki wieże, fontanny i budynki zdają się aprobować nas

o zbliżających się górach.

Na pokładzie samolotu powstał szum. Oczy ludzi zaczęły przerywać letarg. Wszyscy pochylali się do lewego rzędu okien. Przez niewielkie szyby można było dojrzeć góry. Śnieżno-szare szczyty zlewały się z chmurami. Wystawały ponad nie, tworząc majestatyczny pas wierzchołków. Oglądaliśmy Himalaje. Wyczekując tej najważniejszej góry robiliśmy fotki. W końcu ujrzeliśmy Mount Everest. Był potęż-



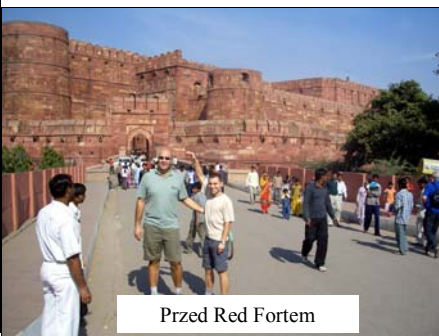
Himalaje z lotu ptaka

i wścibskie ślepie naszych aparatów. Wodzirej wycieczki tłumaczy zasady budowy grobowca i jego ozdabiania. Zachwyceni rękodzielnictwem starych mistrzów uwieczniamy ich dzieło.

Wielki urok ma także Red Fort. Różniąc się rozmachem, kolorem i formą twierdza pozostawiła w nas miłe wspomnienia tego miejsca. Można tu usłyszeć głosy i rozmowy z całego świata. Angielski miesza się z włoskim, niemiecki z hiszpańskim, a między nimi nasz – polski. Jeżeli jednak nie jesteśmy zbyt słyszalni, to na pewno zauważalni. Górujemy nad resztą wzrostem, często zaczepiani mamy wrażenie, że ludzie nie przyjechali tu dla historii i uroków tego miejsca, lecz po to, aby to właśnie fotka z nami upiększała ich galerie z pobytu z Taj Mahal.

Himalaje, Assam

19 listopada 2004. Lot z Delhi do Dibrugarh w Assamie nie byłby niczym ciekawym i nowym gdyby nie głos pilota. Kilkanaście minut po starcie monotonnym głosem wypowiedział kilka słów. Senną atmosferę po bardzo skromnym posiłku rozbudziła wiadomość



Przed Red Fortem

ny, masywny, piękny. Cichy głos migawek spotęgował się.

Ogrom gór towarzyszył nam niemal przez całą drogę.

Lotnisko w miejscowości Dibrugarh, której do dzisiaj trudno zapamiętać, okazało się niewielkim gmachem. Szybko wydano nam bagaże. Ulga - wszystko doleciało, nic nie brakuje.

Po drugiej stronie budynku czekał na nas oddział policji. Od tego momentu będą nam cały czas towarzyszyć. Dostaliśmy aniołów stróżów.

Ruszyliśmy dwoma autami. Obstawa tłoczyła się w trzecim. Za bramą air portu, a dokładnie za jego drutami i zasiekami, czekał na nas świat do tej pory nieznany, oglądany jedynie w telewizji.

Ściana zieleni. Mieszanina bananowców i bambusów. Ogrom innych roślin stanowił cień schowanym pod nimi mikrych domków. Niewielcy, skośnoocy mieszkańcy krzątali się pomiędzy bambusowymi ścianami. Jadąc i podskakując dziurawą drogą mijaliśmy zalane wodą ryżowiska, zielone uprawy herbaty, trzciny cukrowej i niewielkie, lecz bardzo załadnione wioseczki. W dali, co rusz pozostawały za nami także piękne, luksusowe domy z kolorowymi elewacjami i suszarnie herbaty.

Rzadko mijaliśmy jakiegokolwiek inne samochody. Większość z pojazdów to zielone pojazdy wojskowe. Żołnierze stojący na nich byli w gotowości bojowej. Stali przy groźnie wyglądających, wielkich karabinach maszynowych. Mijane patrole czuwały przy poustawianych w poprzek drogi pustych beczkach i piaskowych strażnicach. Worki wyhamowywały im-

(Ciąg dalszy na stronie 4)

(Ciąg dalszy ze strony 3)

pet samochodów osobowych. Widząc takie ograniczenia, kierowcy uspakajali swoje ręce



Widok na Himalaje

auta. Niestety robili to za rzadko, gdyż wielokrotnie odbierali życie mijanym stworzeniom. Jadąc mijaliśmy zwłoki krów, psów czy innych gadów nie spotykanych nawet w ZOO.

Zszokował nas także widok ciała mężczyzny leżącego na asfalcie. Wierzyliśmy i tak sobie to tłumaczyliśmy, że on śpi, a nie..., gdyż w tym dziwnym kraju jest chyba wszystko możliwe. Nawet to.

Dwugodzinna podróż po Assamie odkryła wiele różnic i kontrastów. Bieda ściera się tu z bogactwem, cisza z gwarem, zielone pola ze slumsami. To wszystko widzieliśmy od razu. A co nas jeszcze czeka? Zobaczymy.

Podkaskując i kolebiąc się w samochodzie wypatrywaliśmy końca naszej drogi. Mimo, że mijala dopiero godzina szesnasta, zmierzch ogarniał nas ze wszystkich stron. Kierowca przyspieszył. Slalom stał się jeszcze bardziej ekstremalny.

16.30 – i już noc. Z niedowierzaniem patrzymy na zegarki. O tej porze cały świat wraca z pracy do domu, a Assamczycy kładą się chyba spać.

W końcu kierowca wskazał coś palcem, zjechał z asfaltowej drogi. W dali nikt światła zaledwie kilku neonówek rozjaśniało białozielone alubaty.

Podjeżdżamy do ogrodzenia. Tuż za bramą znajduje się stanowisko wartownicze. Znad regularnie i równo poukładanych worków z piaskiem wystają głowy policjantów. Inni, pod bronią, otwierają szeroko bramę. W półmroku pojawiają się dwie postacie: o oczekujący nas kierowca Marek i, jak zawsze pierwszy na temacie, geodeta Zbyszek. Chyba są szczęśliwi na nasz widok. Teraz będzie im raźniej borykać się z miejscowymi problemami. My też nie ukrywamy radości z końca podróży, dla w większości w nieznane i dziw-



Kamp GT

ne.

Ciepła atmosfera powitań i pierwszych rozmów skończyła się szybko i dość nieoczekiwanie. Niebo zaciągnięte chmurami poczęstowało deszczem. Wiatr stał się chłodny i przenikliwy. Z toreb w pośpiechu wyciągaliśmy ciepłe ubrania.

- To jeszcze nic – mówi kierowca – wczoraj też było zimno, a wieczór i noc bez prądu spędziliśmy przy świeczkach.

Tej nocy było jednak inaczej. Generator monotonnie turkotał, światło paliło się jednostajnym blaskiem we wszystkich pokojach. Z dali i z bliska słychać było świerszcze, odgłosy ptaków i zwierząt. Zmęczenie uspiło nas w nowiutkich kontenerach. Wtulony w koce nie mogłem uwierzyć, że jeszcze przed kilkoma godzinami był tu ukrop, a teraz termometr zatrzymał się na piętnastej kresce.

Dobranoc.

Minął już tydzień

naszego tu pobytu. Czas szybko zleciał, ale i sporo zmian tu zaszło. Na niewielkim pustko-



„Turkotek” - wysłużony generator prądu

wiu wyrosło nasze „GT- miasteczko”. Dzień po naszym przybyciu zaczęły nadciągać transporty.

Wypatrywaliśmy ciężarówek dostarczających nam kontenery. Przyjeżdżały one powoli i z pewnymi problemami. Kierowcy robili sobie dłuuuugie postoje, protestowali nie wiadomo przeciwko czemu, próbowali wymusić kolejne pieniądze. Na szczęście z upływem czasu i starań kierownika pusty plac zapełnił się.

Trzy niewielkie dźwigi samochodowe synchronicznie zestawiały alubaty, ustawiając je według wytyczonego przez Zbyszka planu. Swoje miejsce znalazły nasze biura, kuchnia, jadalnia i wszystko to, co umożliwia i umiłać ma nasz pobyt.

Podłączeniem wszystkich dóbr zajęli się specjaliści – czyli znowu – my. Koledzy wykazywali się znajomością hydrauliki i elektryki, instalowaniem klimatyzacji i naprawami bieżącymi. Hindusi byli ich cieniami. Mogli tylko patrzeć, kręcić głowami ósemki i przekonywać się, że ... „Polak potrafi”.

Przybywało podłączeń i sprawnych pomieszczeń. Zużycie prądu rośnie, a kable w generatorze miękły i zaczęły się przegrzewać.

Dzisiaj już chyba jesteśmy na ostatniej prostej podłączenia wszystkich instalacji. Serwisant podłączający nową, wydajną maszynę prądotwórczą jest poganiany przez chłopaków. Kie-

rownik naciska i dozoruje. Koledzy wszystko robią, aby wspomóc nieco zakręconych majstrów.



Budowa GT-miasteczka

W piątek dotarli z kraju trzej koledzy. Przybyli w idealnym momencie. Wprawdzie nie zdążyli na wymienione kanapki przyrządzane przez Romana, ale załapali się na otwarcie stołówki z prawdziwego zdarzenia.

Kilka godzin wcześniej na kamp dotarł Espi, wszystkim bardzo dobrze znany kucharz i z biegu uruchomił swój warsztat pracy. Nasze żołądki nasycił jajecznicą. Kolacje w nie podłączonym jeszcze pomieszczeniu rozświetlał blask świec. Dopisywały humory i apetyt. Tego dnia był jeszcze jeden powód do radości. Po dwóch dniach pomiaru osnowy geodezyjnej wyjechaliśmy w pole.

Pracę zainaugurowały zbiorowe modły. Szaman z naszej wioski i hinduscy wodzireje ustalili i wybrali święte miejsce w drodze na profile. Zapalono kadzidelka, wymamrotano jakieś „zdrowaśki”, a rozbiciu świątecznego kokosa towarzyszyły gromkie brawa. Nie obyło się też bez poczęstunku. Każdy otrzymał kawałek obdarzonej gazety. Na nią sypnięto ręką jakieś paprochy. Chciano nam dodać jeszcze czegoś o konsystencji mokrej, rybiej paszy, lecz uciekliśmy z pola ich widzenia. Gospodarze, dziwnie na nas patrząc, rozdali to innym.

Pierwsze tyczone punkty wypadły w ryżowiskach. Trzy grupy rozdzieliły się idąc w stronę swoich linii. O przejściu „na krechę” nie było mowy. Kluczyliśmy wąskimi miedziami. Co rusz na mokrej trawie obsuwały się nasze stopy. Machając rękoma łapaliśmy pion. Mokrzy po pas dotarliśmy do punktów „zero”. Jeszcze tylko krótki kurs dla nowo zatrudnionych i „dzida”. Ruszamy. Niestety tempo było niewielkie. Mokre rośliny, leżący ryż, wąskie przejścia krępowały nasze ruchy. Słońce nieuchronnie zbliżało się do zenitu. Trawa schła, a my robiliśmy się bardziej mokrzy. Nieoczekiwany wybawieniem, a jedno-



Kolejka chętnych do pracy na kampie GT

czesnie zwątpieniem był nagły zanik zasilania. Niskie napięcie w sieci nie naładowało naszych baterii. Te kilka wytyczonych kilometrów tego dnia jest tylko kroplą w morzu potrzebnych nam punktów.

Może jutro będzie lepiej?

Niestety nie jest. Właśnie ugrupowanie antyrządowe proklamowało strajk. Do pracy ludzie przyjdą jutro (może?!).

Dziś dokształcamy się sami i szkolimy pomocników. Skutek jest dobry. Chwilę pochodzili z plecakami i ... uciekli. Pretekstem ich absencji był lunch. Niby nic dziwnego, tylko tyle, że w porze drugiego śniadania. Schowali się w swojej chatce i już trzy godziny nie wychodzą.

W tej chwili ucichł dobrze już nam znany turkot silnika. Zagościła cisza, lecz tylko na chwilę. Gęsty, czarny dym wyskoczył z rur - to nowy generator wytwarza nam prąd. Od teraz cywilizacja wtargnęła do nas ze wzmoczoną siłą.



Pomiary na polu ryżowym...

Och, żeby jeszcze tak telefon tu zadzwonił.....

Dzień świstaka

Mijają dni. Za sobą mamy już Andrzejki i wymianę kartki w kalendarzu. Dagoniła nas Barbórka. Miał też być Mikołaj, ale może... będzie za rok?



Kobiety na plantacji ochoczo pozuja do zdjęcia

Dzień podobny jest do dnia - taki sobie „Dzień Świstaka”. Poranny budzik budzi w nas nadzieję, że śniadanie dzisiejsze będzie inne



Fryzjer pod chmurką...

niż wczoraj. Nie jest. Jajka zaliczamy jedne po drugim. W pośpiechu chłepczemy herbatę. Jeszcze tylko regularnie spóźniają się wojsko i wyjeżdżamy w teren.

Już nie wiemy, co jest lepsze - „spacer po polu czy bieg po buszu”. Wbici w przeciwdeszczowe ubrania bniemy w przesiąknięte nocną wilgocią rośliny. Ryżowe pola skrzą się poranną rosą. Z żółto-zielonych roślin skapują zimne krople. Brodząc po pas w tym morzu wilgoci tyczymy punkty. Bambusowy kołek za kolkiem, krok za krokiem przemierzamy ryżową dal. Ciepło porannego słońca ogrzewa tułów i ręce. Spod plecaka spływa pierwsza struga potu, lecz nogi wciąż chłodzi rosa.

Alternatywą pola jest cięcie buszu. Nieznane i nie ocenione przestrzenie próbujemy pokonać idąc na wstak. Z początku rzadkie krzaczki gęstnieją, rosną, stają się murem. Zieleń otacza nas od dołu, po bokach i od góry. Płatamina gałęzi i lian trzyma nas w miejscu. Zamyka nam drogę z tyłu nic nie pokazując z przodu. Noże i maczety tną pnącza. Wysiłku dużo - efektu tylko trochę. Busz zmienia się w dżunglę. Dziwne odgłosy zwracają naszą uwagę. Wszyscy skupieni nastłuchują życia w gęstwinie. Nikt nie chce wejść w ścieżkę stoni czy tygrysa. Żłudne stają się niebieskie luki w drzewach. Trochę nieba, kilka metrów trawy i tniemy dalej.

Widok samochodu w oddali i myśl o butelce

ny chłód potrafi dokuczyć. Wchodząc w równo poszarpane krzaczki nie wiemy, co się w nich czai i kryje. Zielony żywopłot uprawy jest nie do sforsowania. Sztynne, grube i mocne łodygi produkują delikatne listki. Są też zdradzieckie: zawsze nieoczekiwanie i z zaskoczenia wbijają się w tyłki i uda, ciągną za nogawki. Pod gęstym baldachimem zielonego poszycia znika od czasu do czasu człowiek. Ot tak po prostu jest i nagle go nie widać.

Po chwili jednak pokazuje się na nowo z nieco obolałą twarzą. Nawet najbardziej ostrożni przegrywają z wąskimi rowkami na wodę. Są one wszędzie, zorientowane podłużnie i poprzecznie do szpalerów krzaczków, ale najczęściej wybiegają pod nogi tam, gdzie nikt się ich nie spodziewał.

Zawsze jednak szczęśliwi wracamy do naszej bazy - dzień się udał, a robota poszła do przodu.

Tak mijają nasze dni pracy, wędrówki po zie-



... i na plantacji herbaty.

mi, która była do niedawna znana tylko z małych kartonowych opakowań herbaty. Są jednak tu rzeczy, których do końca nie rozumiemy - ktoś zrobił strajk, bo ktoś zrobił strajk. Jedni nie idą do pracy bo inni do niej nie poszli.

Każdy pretekst jest dobry, aby wszyscy solidaryzowali się ze sobą. Rząd, opozycja i pozycja opozycji też jest kontra i też nie pracuje. Je-



Nauka gry w krykieta

steśmy tu tak niedługo, a już zaczynamy się do tego przyzwyczajać.

(Ciąg dalszy na stronie 7)

W KRAJU PERSÓW

9 grudnia ub. r. Grupa Sejsmiczna I-2 zakończyła realizację projektu sejsmicznego 3D Yort-E-Shah w Iranie. O tym, jak było opowiada specjalnie dla Czytelników Impulsu kierownik Grupy **Paweł Piasecki**.

Miało być szybko, łatwo i bez problemów. Teren płaski jak lotnisko, żadnych zabudowań, ludzi, upraw. Z bazy na profile blisko: od 5 do 10 km. Punktów na temacie 5060; jeśli podzielić to na zakładaną produkcję 250 punktów dziennie wychodzi 20 – 21 dni. No i się zaczęło. Zamiast latem pracujemy zimą – co oznacza prace od 6.30 do 16.30, czyli do zapadnięcia ciemności.

Brygadzystów z poprzedniego tematu zjawilo się ledwie 30%, resztę trzeba przeszkolić.

Profile strzałowe oddalone są od siebie – na zewnątrz fułd foldu 300m, wewnątrz 150m i ze względu na czterystumetrowe zaleganie struktury żadnych przesunięć punktów wzbudzania. Znalazło się miejsce, aczkolwiek niewielkie, tylko pod dynamit. Tylko na jaką głębokość wierceć otwory? Być może pod strefę – to może oznaczać ok. 10m. Ale nic na ten placek błota nie wjedzie. Jedyne co mamy, to przenośne wiertnie VOYAGER. To „maleństwo” waży 1,5 tony, a jak wyrzucić wszystko, co niepotrzebne, otrzymamy 1 tonę. Taka waga wzbudza szacunek nawet u Agaty Wróbel. Trudno, trzeba zbudować sanie i ciągać wiertnie przy pomocy wyciągarki na wibratorze. Szczęśliwie parę dni przed produkcją zleceniodawca zgodził się na pattern o głębokości 2m, ale o nieznanym konfiguracji. Poza tym same niewiadome: czy używamy ładunków 0,5 czy 1kg, czy na punkcie są dwa czy trzy otwory? Ze względu na teren (park narodowy, poligon???) pozwolono nam używać dynamit tylko przez jeden dzień. Produkcja i prace doświadczalne zostały przeprowadzone w tym samym dniu; trzeba przyznać przebiegły bardzo sprawnie. Niemniej jednak musieliśmy przygotować pięć otworów na punkt.

Do końca nieznaną jest też metodyka prac wibratorów. Po pracach doświadczalnych wybrano tyralierę z czterema przejazdami. To oznaczało stratę ok. 1 minuty na punkcie (dziennie sumuje się to na 160 minut strat). Dodatkowo wibratory jechały jeden obok drugiego w odległości ok. 2m. Biorąc pod uwagę niewielkie doświadczenie tutejszych kierowców w prowadzeniu tego typu urządzeń, brak czasu na szkolenia, na uznanie zasługuje praca Jurka Machury, u którego, być może z tego powodu, nie uświadczysz dziś żadnych innych włosów poza siwymi.

Pierwszą zaczęli geodeci. Artur Dąbrowski prowadzący tę działkę sprawnie podzielił obowiązki pomiędzy wykonawców: Jarka Dyję i Jacka Kuligowskiego (któremu Iran się bardzo spodobał), stworzył nawet brygadę złożoną z samych Irańczyków obsługujących jeden zestaw odbiorników GPS. U Artura na uwagę zasługuje szczególny dar komunikowania się z ludźmi, zarówno ze zwykłymi pracownikami jak i z kadrą kierowniczą firmy KGJ, z którą

współpracujemy od początku naszej przygody z Iranem. Przy nim Hassan Rajabzadeh miękł jak wosk.

Równolegle Stefan Tomasiak z charakterystyczną dla siebie konsekwencją rozpoczął wyładunek, kontrolę oraz uzbrajanie aparatury i wibratorów. Kto zna Stefana, ten się domyśli, że o żadnych kłopotach z pracą elektroniki nie mogło być mowy, zwłaszcza że w pracy dzielnie mu pomagał Marcin Bartosiewicz.

Kable i geofony zostały naprawione jeszcze przed przyjazdem polskiej załogi na projekt Yort-E-Shah. Jakość napraw firmował Miron Giecwicz - jak się okazało, jest to solidna firma.

W Iranie cały czas sprzętu doglądał Jurek Strychalski. Mały wzrostem, ale wielkim duchem Aleksander spotkał się oko w oko z perską armią. Z jednej strony on – nieuzbrojony, po drugiej sześćdziesięciu Persów, w większości barwna mozaika kulturowa, krnąbrna, nieobliczalna, hałaśliwa, i bynajmniej nie mająca żadnego szacunku dla Europejczyków. O znajomości angielskiego można tylko pomarzyć. Zadanie dla Jurka: zrobić z tej bandy brygadę aparaturowe. Czas wykonania: tydzień. Rezultat: on to po prostu zrobił.

Spacerując po bazie natrafimy w końcu na niepozorny, ale jakże ważny samochód. Jak się zapewne Drodzy Czytelnicy domyślają, jest to aparatura - a przy niej jej ulubiony operator i kierowca w jednej osobie Adam Kamiński. Małomówny, konsekwentny. Systematycznie zmniejszał czas przejazdów wibratorów z 20 sekund na 18, z 18 na 15. Mówię półzartem – Adam daj Jurkowi Machurze choć trochę wytchnienia – a Adam się tylko lekko uśmiecha.

Jasio Rakowski, Krzysztof Kachniarz i Marek Kolasa przywiązani do swoich pojazdów samobieżnych niechętnie i na krótko rozstający się ze wszystkim, co w jakimś choćby niewielkim stopniu przypomina wibrator bądź samochód doprowadzili do tego, że wszystko, co tylko posiadało koła, poruszało się o własnych siłach.

Na koniec przybył Marian Wyrwas. W tym miejscu trzeba wspomnieć, że sprawy BHP dla Irańczyków są ideowo obce, a o bezpieczeństwo ludzi to oni dbają mniej więcej tak samo jak o równouprawnienie kobiet. Przed Marianem było jest i pewnie będzie sporo pracy. Czy on to wszystko wytrzyma? Musi. Jak każdy z nas.

Jedni mierzą, inni strzelają, jeszcze inni wibrują – a wszystko to złożyć do kupy musieli nasi dzielni geofizycy w składzie Krzysztof Chudzio, Bartek Brozek i Wojtek Przybysz.

Chciałbym z tego miejsca podziękować całej załodze grupy I-2 za pracę, którą wykonali niezwykle rzetelnie i profesjonalnie, czego

dowodem jest bardzo wysoka ocena firmy konsultingowej SOFREGAZ, która zna się na rzeczy, bo współpracuje z nie byle kim, tylko z naszą konkurentką francuską CGG.

Paweł Piasecki



PAWEŁ PIASECKI

Jest rodowitym Toruńczykiem, tutaj ukończył SP i V LO. Marzył o zawodzie marynarza, więc rozpoczął studia w Wyższej Szkole Morskiej w Szczecinie, jednak ze względu na stan zdrowia zrezygnował po I semestrze i przeniósł się na UMK, gdzie kontynuował studia na Wydziale Matematyki, jednak i tu nie zagrał długo miejsca. Próbował nauki w Policealnym Studium Geodezyjnym, jednak po roku zdecydował się na studia w tym kierunku na ART w Olsztynie, które ukończył w 1993r. Przez 2 lata pracował jako geodeta w firmach prywatnych, by zatrudnić się w GT i już w niej pozostać. Trafił na grupę 3D którą kierował Antoni Kalisz, następnie pracował na różnych grupach krajowych. W ramach współpracy GT z JGI trzykrotnie wyjeżdżał do Kazachstanu. Z Iranem ma styczność od samego początku: po raz pierwszy był tam w 2002 r., lecz do realizacji prac doszło dopiero po roku. Pod koniec prac został kierownikiem grupy. Z chwilą pozyskania kontraktu na realizację tematu Yort-E-Shah został powołany na stanowisko kierownika Grupy Sejsmicznej I-2 mającej go realizować. Pan Paweł jest jeszcze kawalerem, ale - nie cieszcie się dziewczyny! - już zajętym. Uwielbia ruch i rekreację, regularnie grywa w piłkę nożną. Aktywny wypoczynek to także podróże, weekendowe wypady nad jezioro czy morze. Obecnie jest bardzo zajęty budową domu.

BYŁEM W IRANIE

A teraz przygoda w Iranie opisana przez **Wojtkę Przybysza**, który po raz pierwszy przebywał na zagranicznym kontrakcie. Nic też dziwnego, że i ładunek emocji jest tu mocniejszy...

Iran

Nieco suchych informacji. Iran to dawna Persja. Kraj jest 5 razy większy od Polski. Czas przesunięty o 2,5 godziny. Religia panująca: islam. Ludność: 65 mln z czego 90 % to szyici (mniejszy z dwóch odłamów islamu). Stolica: Teheran (6 mln mieszkańców). Sąsiedzi: Irak, Pakistan, Afganistan ... sama śmietanka! Najwyższy szczyt: Qolleh-ye Damavand: 5 671 m. PKB na jednego mieszkańca: 5 000 USD (w Polsce 5400 USD). Inflacja: 24 %. Bezrobocie - 30 %. 80% eksportu - ropa naftowa. Waluta: rial irański (IR), ceny są przeważnie podawane w tomanach, (1 toman = 10 riali); 1000 tomanów to tzw. papier lub chomeini i wart jest 4 zł. 1 litr benzyny to ok 150 riali tj. około 60 groszy!

Iran postrzegany jest obecnie jako kraj niedemokratyczny, antyzachodni, nieprzyjazny przybyszom, a irański islam traktuje się jako za-

łym świecie "chodliwy" wizerunek cywilizacji islamu i muzułmańskiego fundamentalizmu.

Po 11 września wojna z terroryzmem wrzuca do jednego kotła cały Bliski Wschód. W natłoku informacji umyka wiele faktów, takich na przykład jak ten, że ugrupowanie Al-Ka'ida sterowana przez bogatego fanatyka z Arabii Saudyjskiej Osama Ibn Ladina nie reprezentuje liczącej ponad miliard społeczności muzułmańskiej.

Zostawmy te mity i przyjrzyjmy się jak jest naprawdę.

Persowie to bardzo życzliwy naród. Dadzą się lubić. Życie toczy się tam spokojnie i poza licznymi posterunkami policyjnymi nie widać tego, co starają się przekazać media. Dla muzułmanina nie ma "sfery świeckiej", gdzie może on być wolny od islamu, bo jest on jego całym życiem. Islam to sposób, w jaki żyje się, a nie tylko religia. Islam reguluje każdy aspekt życia w takim stopniu, że kultura, religia i polityka są



Persowie demonstrują równoważność 100 USD w swojej walucie



Czador szczelnie okrywa sylwetkę kobiety w Iranie

grażający światu system polityczny, który należy zweryfikować.

"Śmierć Ameryce, śmierć Bushowi" i obraz palącej się flagi amerykańskiej na ulicach Teheranu, gdzie tysiące Irańczyków na wezwanie duchowego przywódcy ajatollaha Ali Chamenei'ego manifestuje przeciwko USA i niedawnym wypowiedziom prezydenta George'a W. Busha. W taki właśnie sposób telewizja przekazuje milionom ludzi na ca-

praktycznie nieodróżnialne. A ludzie jak to ludzie - zakochują się i chcą to okazywać publicznie, konsumują produkty, pracują, wychowują dzieci, umierają. I tak samo jak Europejczycy piętnują akty terrorystyczne.

(Ciąg dalszy na stronie 8)

ASSAM

(Ciąg dalszy ze strony 5)

Co robić – ASSAM !

Pierwszy taki oddech w pracy przeznaczaliśmy na szkolenia ludzi. Zgonieni w jedno miejsce użerali się z naszym sprzętem. Dzisiaj od rana pastwimy się nad żołnierzami – no – czasami jest odwrotnie.

Gramy w siatkówkę. Osiągnęliśmy już pierwszy sukces. Nie gramy dwunastu na dwunastu tylko sześciu na sześciu. Zmiany przy serwach są jeszcze trudne. Zawsze znajdzie się jeden taki, który rozpoczyna grę i czeka tylko na kolejny moment zaszerwowania. Inni się nie buntują, widać tak im to pasuje. O wynikach może innym razem - kiedy wygramy.

Od jakiegoś czasu pokazał się też internet. Niestety nie dla wszystkich. Rządowe biuro komputerowe otwarte jest do południa - działa, jak my biegamy po polu. Taki dzień jak ten byłby świetną okazją na kontakt z krajem. Niestety strajk jest strajkiem - może otworzą jutro?.

Andrzej Purzycki

DLA OFIAR TSUNAMI

Zarząd GT podjął decyzję o przekazaniu darowizny w wysokości 20 tys. zł na rzecz pomocy poszkodowanym w wyniku trzęsienia ziemi w Azji Południowo-Wschodniej. Kwota zostanie przekazana Polskiej Akcji Humanitarnej ze wskazaniem adresata pomocy: stany Tamil Nadu i Andhra Pradesh w Indiach, gdzie GT kilkakrotnie prowadziła prace.

Od 10 do 22.01 w ramach inicjatywy społecznej przeprowadzona była zbiórka pieniędzy na rzecz ofiar kataklizmu. Przez pierwszy tydzień puszka na dobrowolne datki była udostępniona w Warsztacie Głównym, Ośrodka Obliczeniowym i Laboratorium. Przez cały następny tydzień dostępna była w hallu biurowca. Zebraliśmy 837zł 22 gr. Fundusze zostaną przekazane do CARITAS POLSKA ze wskazaniem indyjskich stanów Tamil Nadu i Andhra Pradesh jako adresatów pomocy.

Organizatorzy zbiórki:

Małgorzata Skręt (EZL)
Zbigniew Wiza (NSZZ „S”)

Tadeusz Solecki (EDR)
Stanisław Woźniak (ZZGniG)

(Ciąg dalszy ze strony 7)

Mimo, że nieformalnie rządzący krajem mułowie (Rada Strażników Rewolucji) od przeszło 20 lat wprowadzają bezlitosne reguły religii i opartego na niej prawa, szariatu, to zwykli ludzie jak my, w Polsce za komuny, radzą sobie jak mogą. Prawo jest surowe: za picie alkoholu grozi co najmniej chłosta, narkotyki to jeszcze większe ryzyko, bo już za posiadanie ich w wymiarze większym niż "mały" grozi kara śmierci. Mimo to alkohol można kupić w melinie, do której nie trudno trafić, narkotyki oferowane są natomiast przez sprzedawców papierosów na każdym kroku. Opium jest wszechobecne.

Rytmy muzyki Metaliki, czy też Public Enemy to rytmy zakazane, nie można jej kupić w irańskich sklepach. Nagrania są jednak przemycane. Jeszcze parę lat temu dźwięki muzyki zachodniej wydobywające się z samochodu byłyby nie do pomyślenia, lecz dziś dwudziestosiemioletni właściciel auta nic sobie nie robi z zakazów. Najwyżej zapłaci równowartość kilku dolarów funkcjonariuszom komitetów rewolucyjnych rozsianych nie rzadziej niż posterunki policji.

Kobiety szczerze zakrywające sylwetkę czadorem to codzienność, choć wszystko powoli normalnieje, bo wystarczy chustka na głowę, może być w jasnym kolorze i długa sukienka z długim rękawem.

Jeszcze kilka lat temu kobiecie, która złamała ten nakaz, bądź zbyt blisko spoufalala się z obcym mężczyzną groziła publiczna chłosta. Wykonawcą chłosty może być policjant bądź mężczyzna, który przyłapał na tym kobietę. Nie można kobiecie w Iranie rozmawiać z obcymi na ulicy, fotografować się z nimi, czy też podawać numeru telefonu. Uczucia okazywać można jedynie w domach. I tu już jest inny, ale wreszcie normalny świat. Oni przecież chcą żyć bez nakazów, sztywnych ram. Stosują się do nich na zewnątrz, ale w domach są całkiem normalni. Gościnni, ciepłi, lubią zabalować i bratać się przy fajki wodnej zapijanej alkoholem z przemytu.

Kobiety i mężczyźni traktowani są inaczej w wielu miejscach i sytuacjach. Oddzielne wejście i sala w meczecie, inne godziny nauki na uniwersytecie. W autobusach komunikacji miejskiej tylna część pojazdu przeznaczona jest tylko dla kobiet; są one oddzielone od reszty pasażerów barierką. Plaża także jest oddzielona parawanem dla mężczyzn i kobiet, chadzają po niej umundurowani "ratownicy", którzy baczą raczej na zachowanie "moralności kąpielowej" a nie bezpieczeństwo kąpiących się.

Jakiś czas temu kobiecie nie wolno było prowadzić samochodu, a wychodząc z domu musiała mieć na to pisemną zgodę męża. Nierzadkim jest taki widok: mężczyzna, głowa rodziny, idzie przed żoną dźwigającą, torby z zakupami, a za nią cała reszta rodziny. To inny świat, w którym kobieta jest traktowana jak część trzody. Idąc dalej, bezprawne pozbawienie wolności, stosowanie tortur, zabójstwa polityczne, obcinanie rak, nóg, uszu, języków i głów, wylupianie oczu - wszystko to jest częścią współczesnego prawa islamskiego!!! Dla człowieka Zachodu są to jednoznacznie barbarzyńskie praktyki, dla których obecnie nie ma miejsca we współczesnym świecie.

GT w Iranie

W takich oto, w skrócie opisanych uwarunkowaniach kulturowo-politycznych, przyszło nam przez około 50 dni pracować na projekcie



Irańscy pracownicy w uniformach KGJ.

sejsmicznym 3D. GT przy wykonywaniu tego tematu współpracowała z irańską firmą KGJ odpowiedzialną za sprawy organizacyjne: camp, posiłki, transport, pracownicy fizyczni itp.

Polska załoga liczyła 17 pracowników; dla większości z nich czas pobytu mieścił się między 5 X a 21 XII. Rejon prac – pustynia. Pogoda umiarkowana ze średnią temperaturą 15 stopni w dzień i ok. 0 w nocy. Trudno więc mówić o tropikach, w jakie ponoć mieliśmy jechać. Gdyby w Polsce w tym czasie nie było zimy, mało kto zabralby do Iranu ciepłe ubranie. Warto więc zapoznać się pogodą zanim się pojedzie na kon-trakt.

Nieco o bazie

Baza była ulokowana na gospodarstwie rolnym kilka kilometrów od obszaru badań, ale za to z dala od cywilizacji. Wokół bazy dzikie wysypiska śmieci z grasującymi dzikimi psami groźniejszymi, niż niejedden terrorysta. Skutecznie to zniechęcało do samowolnego opuszczania campu.

Biura znajdowały się w murowanym budynku-bliźniaku. Jedna część to biura GT, druga – KGJ. W naszym biurze swoje stanowiska mieli: kierownik, sejsmolog, geodeta, osoba przetwarzająca (krótko zwana procesorem) i supervisor. Dla wyjaśnienia: sejsmolog to osoba odpo-



Nasz hotel

wiedzialna za weryfikację materiałów sejsmicznych (najczęściej jest to geofizyk z wykształcenia); procesor to osoba odpowiedzialna za wstępne przetwarzanie, tzw. QC - również geofizyk. Supervisor to osoba z ramienia zleceniodawcy kontrolująca całość prac. Nam się trafił bardzo ludzki i znający się na rzeczy Maurice Preston.

Pokoje sypialne przypominające cele znajdowały się w budynku oddległym o ok. 100 m od biur, a wybudowanym specjalnie na potrzeby tematu. Na dzień przed wprowadzeniem się naszych pracowników bielono jeszcze ściany wapnem. To wapno na ścianach było zmorą przez cały czas. Wystarczyło lekkie otarcie i bałwanów przybywało.



Nasz pokój

Pomieszczenia sypialne o powierzchni ok. 12 m kw. mieściły 4 pracowników. Łóżka wygodne, lecz komfort odbierała wilgotna pod wieczór pościel. Ściany również były wiecznie zawilgocone, co po kilku dniach pobytu zaowocowało rozwojem grzybów, w niczym nie przypominających jednak poczwicznych prawdziwków.

Nie byliśmy sami, towarzystwa dotrzymywały nam jeszcze nieco większe żyjątko lubiące buszować w walizkach, pościeli. Zostawiały po sobie ślady w postaci wygryzionych dziur w ubraniach oraz, co tu dużo mówić, myszy gdzie siedzą, tam robią (bynajmniej nie na drutach). Wstajesz więc rano i twoim oczom ukazuje się niewielki fekalijek mysy. Zaczynasz powątpiewać, czy rzeczywiście „małe jest piękne”.

Prysznice i sanitariaty, wspólne z Irańczykami, były na zewnątrz. I tu rodziły się kolejne mieszane odczucia, ponieważ Pers, będąc przyzwyczajony, że swoje potrzeby załatwia w typowej na Wschodzie ubikacji, z dziurą w podłodze, stawał na klozecie sądząc, że tak trzeba. Wychodzisz, więc wieczorem za potrzebą, narzucasz na siebie ciepłą kurtkę, bo temperatura spadła już do zera i co widzisz: brud, smród - wracasz, bo się odechciewa. Trudno jest dzielić wspólne sanitariaty z Persami, bo ci przyzwyczajeni do dziury w ziemi, nie umieją po prostu korzystać z muszli klozetowej. Przyznać jednak muszę, że ich sposób z dziurą w podłodze po pewnym czasie okazał się nawet praktyczny, bo w knajpach w Iranie nie ma innego „sprzętu”. Coś, czego jeszcze nie ma w Polsce, to wężyk z wodą na wysokości kolan spełniający rolę papieru toaletowego. Umywalki i prysznice są takie same.

Przy łazienkach stały dwie pralki wirnikowe, w których prano nasze ubrania. Brudne rzeczy oddawało się Irańczykom odpowiedzialnym za kuchnię, po czym po kilku dniach dostawało się wyprane (i nierzadko nie swoje, a kolegi) ubranie. To nie był problem, raczej element rozrywki, gdy czasem chodziło się po pokojach i wymieniano ciuchy na swoje. Jeśli czytają te słowa osoby, które jeszcze nie były na kontrakcie, to niech pamiętają, aby nie brać z Polski dobrych jakościowo ubrań, bo te w silnych wirach pralki a la Frania szybko ulegną przyspieszonemu zużyciu. Biercie raczej coś, czego nie będzie wam żal zostawić lub wyrzucić.

Posiłki przygotowywali Persowie. Na stołówce były dwa rzędy stołów, jeden dla Polaków, drugi dla tubylców. Z nadzieją, że nie przywieziemy w sobie żadnego pasożyta, zajadaliśmy się irańskimi specyfikami.

Śniadanie – g. 6:30

Gdyby sądzić o Iranie po różnorodności menu śniadaniowego na campie powiedziałbym, że... ba, uciekłbym nie mówiąc nic. Nie pamiętam dnia z tych 50 wyróżniającego się czymś innym, niż ser kozí, dżem marchewkowy i truskawkowy, jajecznica, ciapata zamiast normalnego chleba. Ktoś powie: co ten koleś jeszcze chce, tym się przecież da najeść. To ja mu odpowiem, spróbuj tak przez tydzień. Wszystko było by OK, gdyby nie można było niczego innego zorganizować, ale wy-

Obiad – 13:00

Ryż, kurczak, czasem baranina, no i wspaniały kebab. Wspaniałość jego polegała na tym, że nie wiedziało się, z czego on został przyrządzony. Kawalek czarnej gumy spieczonej na ogniu z przystawkami. Ale smakowało. Obiady dowożone były z pobliskiej wioski, z restauracji. Powinniśmy więc być spokojni o źródło pochodzenia mięsa, itp. Jednak ja nie byłem. Zwłaszcza, że widziałem, jak mięso takie jest sprzedawane w wiosce. Nie pamiętam czasów wojny u nas, ale oglądałem filmy – było podobnie.

Mięso sprzedawane jest na straganie jak jakieś skarpety. Brud, zero higieny, tą samą ręką obsługiwana szmata i mięso, które jest sprzedawane. To normalne dziś w Iranie. Czy takie mięso jest przebadane na



Nasz posiłek

obecność chociażby włośnicy, czy też innego pasożyta??? Strach jest. Dobrze, że codziennie do zapicia robaka była wszechobecna Coca Cola. Czy ktoś tu mówił o antyamerykańskim stylu życia?

Pamiętam, jak któregoś dnia wybraliśmy się na pizzę do wioski. Ta wioska to odpowiednik naszego Grudziądza. Weszliśmy do przyzwyczajonego fastfooda na wzór McDonalda, zamówiliśmy pizzę. Kończymy już prawie, a ja kątem oka widzę wchodzącego pracownika fastfooda niosącego w jednorazowych reklamówkach mięso do kuchni. Gdzie je kupił? No, na pewno nie w Teheranie, na pewno u straganiarza za rogiem. Odgonił muchy, przetarł szmatą i włożył do reklamówki. Przelknąłem ostatni kęs pizzy z mięsem, z nadzieją, że mój



Sklep mięsny w Iranie

starczyło po prostu zmienić dostawcę i sprawa załatwiona. A już taka mała sprawa jak chociażby kromka normalnego razowca, który nie jest przecież zakazany w Iranie, poprawiłaby morale całej załogi. My tam jedziemy żeby pracować, a nie marzyć o chlebie.



Sajpa - kablówóz i transportowiec dla ludzi

kawalek mięsa był czysty.

(Ciąg dalszy na stronie 10)

(Ciąg dalszy ze strony 9)

Kolacja – 18:30

Coca Cola i kurczak wymiennie z kebabem. Irańska wersja coli to Zam zam. Jest bardzo popularna w Iranie i na naszym stole. Ciapata. Co to ciapata? To rodzaj chleba, cienkiego jak wafel i zastępujący kromkę chleba. Trzeba przyznać, że mi smakował, nawet się nim objadałem, wymieniony jest z misiem, tj. z keczupem, ale oddałbym tonę ciapaty za kromkę chleba, naszego, polskiego.

Owoców było pod dostatkiem, jak i narkotycznych ciastek, które jeszcze dziś śnią mi się po nocach. Było ich po prostu pod ręką w każdej chwili do woli. W Polsce poszedłbym z kumplem na piwo, tam mówiło się, że idziemy na ciacho. Chętnych zapraszam do siebie, przywiozłem ich nieco ze sobą.



Irańska Coca Cola

Praca

Zatrudnieni przez KGJ sezonowi pracownicy fizyczni przyjeżdżali z pobliskiej wioski autobusem na godz. 7:00. Przesiadali się na czekające już na nich wynajęte „saipy” i ruszali w rejon prac. Saipa to bardzo popularne tam autko dostawcze, montowane w Iranie z silnikiem Nissana. KGJ wynajmował Saipy i Nissany Patrole wraz z kierowcami, płacił im 1000 USD i mieli być dyspozycyjni w określonych godzinach. Dojazd z bazy na temat trwał do 40 minut. Dzienna produkcja zależna



Wibratory przejeżdżały co 17.5m w odległości 2 m jeden od drugiego, stąd potrzeba wskazywania miejsca wibrowania przez idącego pracownika

była w dużej mierze właśnie od tych szeregowych pracowników. Były sytuacje, kiedy autobus nie dojechał na czas lub wcale nie przyjechał. Wiele było przypadków samowolnego odejścia z pracy, co dezorganizowało nieco pracę całej załogi. KGJ płacił sezonowym za 10 godzin pracy, więc nie do przyjęcia było przetrzymywanie ich dłużej, bo zdarzały się przypadki sabotażu np.: rozłączenia kabla, stukanie w geofon

ny. Bardzo pilnowali rzeczywiście przepracowanych godzin. Tylko my, Polacy, pracując nieraz po 14 i więcej godzin zgadzamy się w milczeniu na... wszyscy wiedzą na co, ale to sprawa na inne forum. Sporo czasu produkcyjnego uciekło z powodu konieczności przyuczania Irańczyków do stanowisk i specyfiki naszej pracy. Nauka rozstawu spoczywała na głowie operatora Jurka Strychalskiego. Jak tu wytłumaczyć totalnym laikom i prostym rolnikom, co to jest geofon czy też skrzynka MLX, jak należy połączyć je w jedną całość kablem, jak operować radiem, jak poruszać się po rozstawie. Nie wystarczyło im powiedzieć, czy też pokazać, trzeba było nad nimi stać, aby zrobili to, co się do nich mówiło. Oczywiście jest, że po kablu, a tym bardziej po wiązkach geofonowych, nie powinno się jeździć, jednak dotarło to do nich dopiero po kilkukrotnym zwróceniu uwagi. To, co zrobił Jurek z nimi i jak wyszkolił swoich ludzi, zasługuje na nagrodę Nobla w dzie-



Poobiednia drzemka na rozstawie

dzinie zarządzania. Dodam jeszcze, że żaden z nich nie władał angielskim, pozostały gesty i pomoc tłumacza, którego Jurek miał pod ręką w każdej chwili.

Bardzo ważne było jak najszybsze przeszkolenie kierowców wibratorów, ponieważ od ich tempa pracy bezpośrednio zależała dzienna produkcja. Specyfika tego tematu polegała na częstym przejeżdżaniu wibratorów i to w równym tempie i w równej odległości jeden od drugiego. Jeśli tylko jeden z nich spóźnił się to pozostali musieli na niego



W rejonie podmokłym stosowaliśmy marshpony z przedłużonymi szpicami

czekać, wiele punktów z tego powodu wymagało poprawy. Kilkadziesiąt sekund straconych na jednym punkcie to strata kilku dni w skali całego tematu. Bez komentarza.

Oddzielny temat to kierowcy na profilu. Do pracy w pole przyjeżdżali w garniturach i lakierkach. Nie pomagali ekipie rozkładającej rozstaw - nie było tego w ich obowiązkach. W Polsce długo by nie popracowali.

Szczytem była pewna sytuacja: któraś z Saip zakopała się, kierowca nie palił się do odkopania jej, czekał, aż ktoś w stroju roboczym przyjdzie mu z pomocą. Nadjechał Ził Marka Kolasy. Marek chętnie zaangażował pomoc, ale poprosił kierowcę Saipy, aby ten pomógł przy zacze-



Oznakowanie punktów na rozstawie.

pieniu liny holowniczej, i teraz uwaga: kierowca, pokazując na swoje spodnie i buty, jednoznacznie pokazał kto tu ma pracować!!! Po co zatrudnić takiego ograniczonego w obowiązkach człowieka, nie lepiej kogoś, kto będzie również rozkładał rozstaw? Ja tego nie rozumiem, ale to jest Iran, kraj trudny do zrozumienia.

Rejon prac to płaska jak lotnisko pustynia, ale to na pierwszy rzut oka. Po wjechaniu w głąb tematu okazało się mamy do czynienia z rowami, pagórkami, bagnem i torfowiskiem, słonym jeziorem, dzikim poligonem. Wszystko to plus niedoświadczeni kierowcy wibratorów sprawiło, że produkcja rzeczywiście była dużo mniejsza niż planowana.

Poza wibratorami, jako źródło wzbudzenia użyliśmy na kilkudziesięciu punktach dynamitu. Było to na tyle atrakcyjne, że KGJ zaprosił nawet telewizję irańską na czas prac z dynamitem.

Kilka linii rozstawu znalazło się w rejonie dzikiego, nieoznakowanego poligonu, pełnego łusek, lejów po bombie i innych. Supervisor szykował się nawet do wstrzymania prac na czas zbadania rejonu przez saperów.

Jednak po konsultacji z KGJ, uspokojony, powstrzymał się od tej decyzji. Przerażające było to, że Irańczycy, zobaczywszy te leje, zaczęli wskakiwać jeden przez drugiego urządzając sobie piaskownice i plac zabaw. Dopiero napominania i niemalże użycie siły poskutkowały. Nasz oficer HSE oznakował teren i postawił patrol.

Zamiast palików jak w Polsce używaliśmy drutu, wstążki i sprayu. Bardzo praktyczne, jeśli teren jest płaski jak stół.

Czasem, gdy smog nad Teheranem opadł, naszym oczom ukazywały się wierzchołki pobliskich gór. Nad pustynią górowała okazała i naj-



Pustynne kwiaty

wyższa w Iranie „dama” Qolleh-ye Damavand z wiecznie ośnieżonym wierzchołkiem. Raj dla narciarzy. Sezon przez okrągły rok.

Ciemno robiło się już o 17:00, więc czy się chciało czy nie, praca w polu kończyła się po 16:00. Materiały zjeżdżały do biura w okolicach



Gorejący biblijny krzak

kolacji. Sejsmolog, geodeta i procesor brali się za ich obróbkę i kończyli swoją pracę w późnych godzinach wieczornych (nierzadko była to 22:00 – 23:00). Po kolacji kierownik zwoływał *meeting* dla polskich pracowników trwający średnio godzinę. W spotkaniu brał udział również supervisor.

Potem czas wolny. Większość udawała się do swoich cel, bo gdzieś tu wyjść i chociaż na chwilę zapomnieć o pracy, skoro najbliższa wioska odległa jest o pół godziny jazdy, a i tak już wszystko pozamykane. Sytuację ratowały wyjazdy w ciągu dnia do wioski tych, którzy mieli możliwości czasowe lub tak sobie zorganizowali pracę, że bez szkody dla niej mogli wyrwać się na kilka godzin z campu.

Jako że pracowaliśmy na pustyni, mało kto spodziewał się jakiegokolwiek fauny, czy flory. Pustynia skrywała jednak niespodzianki. Piękne kwiaty i dziwaczne żyjątka przykuwały uwagę. Były nawet wielbłądy.

Powrót

I tak dzień po dniu zbliżaliśmy się do wyjazdu. Nikt nie spodziewał się nadsiadającej burzy! Najpierw miała wracać do Polski para geodetów. Chłopaki już się spakowali i psychicznie nastawili siebie i swoją rodzinę na to, że 10 grudnia będą już w Polsce. Jakież było ich zdziwienie i szok, gdy na chwilę przed wyjazdem z bazy na lotnisko okazało się, że nie mogą opuścić Iranu z przyczyn proceduralnych. Trzeba napomknąć, że tymi sprawami zajmował się KGJ, który, jak przypuszczaliśmy, nie kwapił się do ich szybkiego załatwienia. Taka już jest natura Irańczyków niestety. Przewidywany czas załatwienia to kilka dni, a jak się okazało ostatecznie było to 11 dni. 11 dni czekania i zwodzenia rodziny o kolejnym terminie przylotu. W końcu geodeci wylecieli z resztą grupy.

Opieszalność Irańczyków jest nie do zniesienia. Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, a tu wizja spędzenia ich w Iranie staje się coraz realniejsza. Nadchodzi 16 grudnia, czas wyjazdu reszty grupy - i znowu ta sama sytuacja. Jeszcze kilka dni – to odpowiedź KGJ. Organizowany zostaje piknik w ośnieżonych górach pod Teheranem, czy celem ostudzenia emocji? Kolejny termin wylotu to 18 grudnia, kolejka do telefonu, bo każdy chciał przekazać ta radosną wieść bliskim. Niestety, dowiadujemy się, że rośnie prawdopodobieństwo wyjazdu dopiero w styczniu. Morale załogi sięgnęło dna. No bo jak to tak: koniec produkcji 9 grudnia, a wyjazd w styczniu? A wszystko tylko dlatego, że prawo Irańskie jest takie, a nie inne? To nikt wcześniej o tym nie wiedział? Gdyby jeszcze była jakaś inna przyczyna, bardziej rozsądna. Mijały dni, jeszcze tylko kilku nie powiedziało prawdy rodzinie, bo każdy miał jednak nadzieję na Święta w domu. Czekaliśmy jak skazańcy na wyrok. Każdy porobił sobie plany na Święta, Sylwestra, wyjazd do rodziców, najbliższych. W okolicach 19 grudnia kolejna informacja: są duże szanse, że część grupy wyleci 21, z zastrzeżeniem, że przesiad-

(Ciąg dalszy na stronie 12)

(Ciąg dalszy ze strony 11)

ka we Frankfurcie będzie w różnych godzinach, ale to już żaden problem, każdy chciał wylecieć z Iranu. Z powstrzymanym już entuzjazmem wyczekujemy tego 21. Ostatnia noc była niespokojna. Strach, że znowu przełożą wyjazd. Jest 21 grudnia. Gorące pożegnania z chłopakami, którzy zostają, z Irańczykami i spakowani wyruszamy do głównej siedziby KGJ w Teheranie, aby odebrać paszporty z wbitą wizą wyjazdową. Już wiemy, że jeśli nie siedzi się w samolocie to nie można mieć pewności, że się z Iranu wyleci. I tu kolejne rozczarowanie: jednemu z nas KGJ nie wydaje paszportu. Kolejna proceduralna przeszkoda. Znika radość wylotu na twarzach u pozostałych, choć w sercu podszept: dobrze, że nie mnie się to trafiło. Jedziemy w milczeniu na Walendziak (bogata dzielnica w Teheranie), gdzie KGJ wynajmuje apartament dla swoich gości. Do odlotu zostało 8 godzin. Szybka kolacja, języki powoli się rozwiązują. Dochodzi 23:00. Wylot mamy o 3:00, ale już wyjeżdżamy na lotnisko, aby uniknąć kolejnych niespodzianek. Pożegnanie i życzenie Wesołych Świąt. Odprawa. Ostatnie zakupy na lotnisku i jest !!! Siedzimy w samolocie Lufthansy. Część grupy leciała do Monachium, część do Frankfurtu, a potem już wszyscy do Warszawy, choć w różnych godzinach. Na szczęście cała grupa w ostatniej chwili zdobyła okejki (potwierdzona rezerwacja) na ten sam lot Frankfurt-Warszawa.

To jeszcze nie koniec przygód. Po perypetiach z irańską rzeczywistością, czekały nas nerwy już w tak utęsknionej polskiej.

W Polsce zima na całego, a w Warszawie ogromna zamieć. Komunikat pilota co niektórych przebudził z lekkiego snu. - *Z uwagi na złe warunki pogodowe będziemy krążyć nad Warszawą aż do momentu ich poprawy.* Krążymy już dobre pół godziny. Dla mnie był to pierwszy lot samolotem i od razu taka przygoda. Ojczyzna nie chce nas przyjąć. Kolejny komunikat: - *Z powodu braku poprawy warunków atmosferycznych, lecimy do Krakowa.*

No tak, okazuje się, że jak nie jesteś w domu i nie siedzisz w ciepłym fotelu, to nie będziesz miał tej pewności, że rzeczywiście w nim jesteś. Łądujemy w moim ukochanym Krakowie.

I tak zaczął się kolejny horror. Lotnisko małe, a w tym dniu musiało

przyjmować wszystkie samoloty lądujące w Warszawie. Z obsługi LO-Tu, nikt nic nie wie. Na pytania pasażerów, co dalej, milczą i odsyłają do kolejnego niedoinformowanego pracownika. Nagłośnienie na hali gorsze niż w filmach Barei, nic nie można zrozumieć, pani miała chyba za dużą śliwkę w ustach. Pasażerowie z całego świata, głównie Polacy wracający na święta, całymi rodzinami, z małymi dziećmi niecierpliwą się coraz bardziej. Najgorszy jest ten brak informacji i obojętność obsługi. Łąduje kolejny samolot. Coraz więcej ludzi, a hala się nie zwiększa. Ktoś zasłabł, wołają lekarza. Zorganizowała się delegacja odważniejszych pasażerów, zaczęliśmy nalegać na rozmowę z kierownikiem lotniska. Spotkaliśmy się z odmową. Nie wierzyłem w to, że się nas tak traktuje. Część pasażerów zaczęło rezygnować i na własną rękę wracać do Warszawy. Odgrzaali się. Ktoś wpadł na pomysł poinformowania telewizji. To skandal !!! krzyczeli inni. A na nas cały czas w Warszawie czekały nasze firmowe busy. Co robić? Czekamy, więc na poprawę pogody i albo polecimy samolotem, albo autobusem podstawionym przez LOT. Mija kolejna godzina. Ponad połowa pasażerów z naszego samolotu zrezygnowała. Przyleciał samolot z Monachium, a na pokładzie reszta naszej grupy. Byliśmy znowu razem, ale szkoda, że nie w Warszawie.

Wreszcie po sali rozeszła się informacja, że LOT podstawił autobusy. Jedziemy do domu! Odbieramy bagaże z samolotu, ładujemy się do autokarów. Ale, żeby nie było zbyt pięknie, pojawił się problem z bagażami kolegów. Zaginęły! Szukamy, jeden się znalazł w biurze zaginionych bagaży, drugi nadal poszukiwany. Autokary już pełne, czekają na odjazd, ale bagażu nie ma. Komunikat przez głośnik lotniskowy, abyśmy już wsiadali bo wstrzymujemy odjazd autobusów. Wreszcie jest i drugi, uff. Wsiadamy, informujemy telefonicznie naszych kierowców busów, że będziemy na 22:00 w Warszawie (a mieliśmy być ok. 12:00). Dziesięć godzin spóźnienia.

Dalej już tylko pamiętam ośnieżony nocą Toruń, pożegnania z kolegami i łyż radości w oczach ukochanej. Koniec.

Nie, to nie koniec. Ciąg dalszy w następnym numerze (red.)

Tekst i foto Wojtek Przybyśz

FOTOGRAFIA TO MOJE DRUGIE HOBBY

Piotr Wędrowski to najbardziej znaczący laureat konkursu GT-FOTO'2004. Zdobył I miejsce w kategorii „Nasza praca”, II miejsce w kategorii głównej (pierwszego nie przyznano) i II miejsce w kategorii „Nasz świat”. A dziś opowiada nam o swoim hobby.

Jak Piotr Wędrowski widzi się w roli fotografa, fotografika?

Muszę Cię zaskoczyć, bo fotografia wcale nie jest moim głównym hobby, choć nie ukrywam, że lubię robić zdjęcia. Przede wszystkim jednak jestem audiofilem.

Pozwól zatem, że już teraz zaproszę Cię do prezentacji tej swojej głównej pasji w rubryce „Moje hobby”, jaką prowadzę w „Impulsie” Dziś jednak porozmawiamy o fotografii. Twojego osiągu nie umniejsza fakt, że zainteresowanie konkursem nie było zbyt imponujące, bo ci, którzy zdecydowali się w nim uczestniczyć prezentowali bardzo wysoki poziom. Opowiedz Czytelnikom, jak stałeś się fotografem...

Po konkursie wiele osób zadawało mi już to pytanie. Jako fotograf jestem zwykłym amatorem, próbuję robić zdjęcia od dawna, choć nie ukrywam, że w erze fotografii cyfrowej robię ich nieco więcej. Jeśli coś mnie różni od większości „pstrykających” osób, których zainteresowania kończą się na dokumentowaniu różnych zdarzeń: wycieczki, imprezy rodzinne itp. – to ciągłotki ku fotografii bardziej refleksyjnej, może nawet artystycznej, choć na pewno nie na profesjonalnym poziomie: ot, ładny zachód słońca, ujęcia w nietypowym oświetleniu (np. po zmroku), przemyślane kadrowanie...

W „erze analogowej” miałeś jakiś wyrafinowany sprzęt?
Nic szczególnego. Kiedyś – jak większość – pstrykałem „Zenitem”, potem nabyłem Olympusa (model???)

Na „erę cyfrową” patrzysz sceptycznie czy z przychylnością?
Bo ja wiem? Chyba raczej z przychylnością. Fotografia cyfrowa bardzo ułatwia życie, zmienia się wręcz rola fotografii w naszej codzienności. Wiele osób zaczęło używać aparatu fotograficznego w sposób, który nigdy dotąd nie występował: wręcz jako narzędzia wymiany informacji, dialogu. Dziś na internetowych listach dyskusyjnych, gdzie ludzie wymieniają poglądy, prócz tekstu coraz czę-



ściej ukazują się fotografie, które przenoszą informację znacznie precyzyjniej i prościej – wiele słów trzeba użyć, aby opisać np. jakąś zabawną scenkę na ulicy, albo jakieś zakupione urządzenie – tymczasem fotografia opisuje to dokładniej i szybciej. Z drugiej strony kiedyś „pstryknięcie” zdjęcia było bardziej przemyślane. Mając ograniczoną liczbę kadrów na kliszy, robiliśmy zdjęcia rozważnie, z namysłem. Dziś aparat zaczyna spełniać funkcję niemalże kamery, dokumentując zdarzenie krok po kroku. Robimy tyle, na ile pozwala pojemność karty albo do wyczerpania baterii.

I tu pojawia się problem przesytu: zarzucamy widza taką masą zdjęć, że tworzy się u niego odruch obronny zniechęcający do oglądania – albo chce odłożyć to na później, albo ogląda „po łebkach”. Czy zatem autor nie powinien zadać sobie trudu selekcji tych zdjęć, skoro ich tak wiele „natrzaskał”?



Zgadzam się całkowicie. Osobiście pierwszej selekcji dokonuję po powrocie „z terenu”. W jej rezultacie mniej więcej połowa „natrzaskanych” kadrów jest wyeliminowana. Drugą selekcję robię przed prezentacją, ale dobór zdjęć uzależniam od adresata. Dlatego zachowuję w swej bazie danych wszystkie kadry po tej selekcji wstępnej. Gdy po pewnym czasie wracam do nich, okazuje się, że bardzo skutecznie odświeżają pamięć.

Ja zauważyłem także, że moje subiektywne wartościowanie zdjęć też się zmienia w czasie – po, dajmy na to, kilku miesiącach zauważam, że niektóre z pominiętych dotąd ujęć mają w sobie coś, czego przedtem nie dostrzegałem. Powiedziałeś, że starasz się przemyśleć kadrowanie ujęcia. Jakie masz preferencje w tej dziedzinie? Wiadomo, że jest „klasyczna” szkoła definiująca poprawne kanony kadrowania, ale przecież wielu twórców idzie tu „na żywioł”, czy świadomie pozwala sobie na ekstrawagancję...

Generalnie odpowiadają mi kanony klasyczne. Lubię kadrować

i robić zbliżenia twarzy. Ostatnio na grupie często byłem zapraszany na różne stanowiska pracy, bo ludziom podobało się to, że mogą dostać zdjęcia w naturalnych, nie pozowanych sytuacjach, na których jednak można wyraźnie rozpoznać twarze. Staram się poprzez właściwy dobór głębi ostrości zasygnalizować co, czy kto jest głównym „aktorem” kadru.

Lubisz także uwieczniać zabytki, architekturę, piękno przyrody – to widać na twoich fotografiach. To są jednak zdjęcia – patrząc przez pryzmat regulaminu naszego konkursu – z kategorii „Nasz świat”, gdzie każdy może przekazać swoje przesłanie, swój sposób oglądania rzeczywistości. Jednak w kategorii „Nasza praca” jest trochę inaczej. Czy byłeś zaskoczony wyborem jury, jeśli chodzi o Twoje zdjęcie?

Tak, zaskoczenie było pełne. Domyślałem się, że chodziło o to, iż ujęcie geodety z pomocnikami na szczycie jakiejś góry symbolizuje trud tej pracy – ale chyba osobiście wybrałbym inny fotogram.

Rzeczywiście, jury brało pod uwagę symbolikę tego zdjęcia, uważając, że dobrze ono oddaje nasz etos „otwartych na wyzwania”: pięcie się na szczyt, nowoczesna technika w otoczeniu dzikiej przyrody. A jaka jest – Twoim zdaniem – recepta na dobre zdjęcie o charakterze promocyjnym czy to w plenerze, czy w atelier?

Robiąc zdjęcia myślałem nie tyle o promocji ile o dokumentacji prac. Pracując w GT nie miałem chyba przez 10 lat styczności z pracą w terenie. Kiedy więc wyjechałem na kontrakt do Iranu, miałem możliwość fotograficznego udokumentowania tej pracy, tym bardziej że sprzyjały temu okoliczności: pojawiły się opóźnienia, co dla mnie oznaczało trochę czasu na wycieczki i wyjazdy w teren. Staralem się podpatrzeć każdą pracę: uphole, płytka refrakcję, geodezję,



czy wreszcie akwizycję danych sejsmicznych – mam tu na myśli nie tylko wibratory, ale także rozstaw – słowem – starałem się wykonać pełną dokumentację fotograficzną naszych prac w Iranie. Więc nie bardzo jestem przygotowany na pytanie, jakie wg mnie jest dobre zdjęcie promocyjne? Myślę, że może nim być utwalenie jakiejś niezwykłej sytuacji. Jest w mojej kolekcji takie zdjęcie modlących się muzułmanów obok naszych wibratorów...

To bardzo dobre zdjęcie, ale myślę, że ma ono raczej walor reporterski niż promocyjny. Może dałbyś się namówić na wykonanie sesji zdjęciowej w Ośrodku Obliczeniowym? Myślę, że to ambitny i trudny temat, bo łatwo się tu stoczyć w banał; tyle już zrobiono zdjęć ludzi przy komputerach, że osobiście nie mam pomysłu na jakieś nowatorskie ujęcia...

Rzeczywiście, jest to jakieś wyzwanie. Pomyślę nad tym.

A póki co, dziękuję za interesującą dyskusję – i zapraszam na łamy rubryki „Moje hobby”

Rozmawiał Tadeusz Solecki. Zdjęcia z kolekcji Piotra.



WINDOWS XP (I)

W naszej firmie coraz więcej osób korzysta z systemu Windows XP. Przesiadka na niego z Windows 98, ME lub 95 może być trudna i wymaga od użytkownika podszkolenia się w nowym systemie oraz poznania wielu nowych funkcji, w które został on wyposażony. W tym i następnym artykułach przybliżę Państwu zasady działania tego systemu oraz przedstawię wiele sztuczek ułatwiających pracę z Windowsem XP.

W systemie Windows XP został bardzo dobrze rozwiązany problem współużytkowania komputera. Do tej pory współużytkowanie komputera umożliwiało wszystkim użytkownikom dostęp do poufnych danych innych użytkowników. Każda osoba pracująca na komputerze mogła zmieniać jego ustawienia i instalować wszelkie, często niepożądane oprogramowanie. Teraz wszystko się zmieniło. W systemie Windows XP jest miejsce dla każdego, bez rezygnowania z poufności czy kontroli.

Dzięki funkcji **Konta użytkowników** w systemie Windows XP można przechowywać personalizowane ustawienia i preferencje wielu użytkowników. Po zalogowaniu się użytkownika, komputer wgrzywa właściwe dla niego ustawienia i preferencje. Konta użytkowników sprawiają, że korzystanie z komputera jest bezpieczniejsze i łatwiejsze. Za ich pomocą można:

- Dostosowywać wygląd wszystkich elementów ekranu podczas używania komputera, nie wpływając na wygląd ekranu określony przez innych użytkowników.
- Przeglądać własną listę ulubionych w sieci Web i ostatnio odwiedzane witryny.
- Chronić ważne ustawienia komputera.
- Używać hasła, aby zapewnić prywatność plików.
- Szybciej się logować.
- Szybko przełączać między użytkownikami bez zamykania wykorzystywanych programów.

Konta użytkownika umożliwiają personalizowanie ustawień i preferencji każdego użytkownika komputera. Istnieją trzy typy kont:

Konto administratora - daje posiadaczowi nieograniczone możliwości modyfikowania ustawień komputera w dowolny sposób oraz, co ważniejsze, zezwala mu na przeglądanie i zmienianie zawartości wszystkich innych kont użytkowników. Zazwyczaj tylko jedna osoba powinna mieć dostęp do konta administratora, a codzienna praca każdego użytkownika powinna odbywać się na koncie standardowym lub z ograniczeniami (ze względu na bezpieczeństwo). Osoba pracująca na koncie administratora może między innymi:

- Tworzyć na komputerze inne konta użytkowników i usuwać je.
- Zmieniać nazwę, obraz, hasło i typ konta użytkownika.
- Instalować i odinstalowywać oprogramowanie i sprzęt.
- Zmieniać wszystkie ustawienia systemu.

Administrator komputera nie może jednak zmienić typu swojego konta, jeśli na komputerze nie pozostanie co najmniej jeszcze jedno konto administratora. Dzięki temu zawsze jest ktoś, kto może w pełni obsługiwać komputer.

Konto standardowe - ten typ konta jest dostępny tylko dla użytkowni-

ków systemu Windows XP Professional korzystających z komputerów w środowisku domeny. Użytkownik dysponujący kontem standardowym może:

- Instalować i odinstalowywać oprogramowanie i sprzęt pod warunkiem, że nie zmienia to ustawień komputera zastrzeżonych dla konta administratora komputera.
- Tworzyć, zmieniać lub usuwać hasło konta.
- Zmieniać obraz konta.

Konto ograniczone - przypisywanie kont z ograniczonymi uprawnieniami to skuteczny sposób zapobiegania zmienianiu ustawień komputera i usuwaniu ważnych plików przez niedoświadczonych lub nieuprawnionych użytkowników. Użytkownik z kontem o ograniczonych uprawnieniach może:

- Pracować na już zainstalowanym oprogramowaniu.
- Tworzyć, zmieniać lub usuwać hasło konta.
- Zmieniać obraz konta.

Dostęp gościa

W systemie Windows XP dzięki funkcji dostępu gościa osoba, która nie jest regularnym użytkownikiem współużytkowanego komputera, może na nim pracować, tak jakby miała konto o ograniczonych uprawnieniach. Dostęp gościa nie jest chroniony hasłem. Ten rodzaj dostępu umożliwia odwiedzającemu szybkie zalogowanie się w celu sprawdzenia poczty e-mail, przeglądania Internetu, pisanie i drukowania dokumentów oraz wykonywania innych podobnych czynności.

Tworzenie konta użytkownika

Konfigurowanie konta użytkownika jest proste, należy jednak pamiętać, aby najpierw skonfigurować własne konto administratora komputera. Nazwy skonfigurowanych kont użytkowników pojawiają się na



Rysunek 1 – Konta użytkowników

ekranie powitalnym i pojedynczo w menu Start danego konta.

1. Kliknij przycisk Start, a następnie kliknij polecenie Panel sterowania.
2. Kliknij ikonę Konta użytkowników.
3. W obszarze Wybierz zadanie kliknij przycisk Utwórz nowe konto.
4. Na stronie Nadawanie nazwy nowemu kontu wpisz nazwę nowego

(Ciąg dalszy na stronie 15)

(Ciąg dalszy ze strony 14)

konta, a następnie kliknij przycisk Dalej.

5. Na stronie Wybieranie typu konta kliknij typ konta, który chcesz przypisać, a następnie kliknij przycisk Utwórz konto.

Obraz użytkownika

Aby konta były bardziej osobiste, system Windows XP może wyświetlać fotografie lub inne obrazy obok nazw właścicieli kont na ekranie powitalnym. Administrator konta może wprowadzić przypisać obrazy kontom wszystkich użytkowników, ale każdy właściciel konta może wybrać dla siebie własny obraz. Oto jak to zrobić:

1. Kliknij przycisk Start, a następnie kliknij polecenie Panel sterowania.
2. Kliknij ikonę Konta użytkowników.
3. W obszarze Wybierz zadanie kliknij przycisk Zmień inne konto.
4. Na stronie Wybierz konta do zmiany kliknij swoje konto.
5. Na stronie Co chcesz zmienić w swoim koncie kliknij przycisk Zmień mój obraz.
6. Na stronie Wybierz nowy obraz dla swojego konta kliknij jeden z wyświetlonych obrazów lub kliknij przycisk Przeglądaj w poszukiwaniu innych obrazów.
7. W folderze Moje obrazy lub jakimkolwiek innym folderze na liście Szukaj w kliknij obraz, który chcesz zastosować do konta, a następnie kliknij przycisk Otwórz.
8. Zaznaczony obraz zostanie wyświetlony na stronie Wybierz nowy obraz dla swojego konta.
9. Kliknij przycisk Zmień obraz.

Ochrona hasłem

Konta wymienione na stronie powitalnej, o ile nie są chronione hasłem, może otworzyć każdy, poprzez kliknięcie na nich. Hasła pomagają uzyskać pewność, że informacje przechowywane na komputerze są poufne i bezpieczne. Jeśli dostęp do konta jest kontrolowany za pomocą hasła, nikt poza użytkownikiem tego konta (i osobami z kontem administratora, jeśli dane konto ma ograniczone uprawnienia) nie może przeglądać ani zmieniać znajdujących się tam danych. Jeśli

użytkownik jest jedyną osobą mającą konto administratora na współużytkowanym komputerze, ochrona konta za pomocą hasła jest szczególnie ważna, gdyż pozwala zapobiec przypadkowym lub nieuprawnionym zmianom w ważnych ustawieniach dotyczących całego systemu i aplikacji.

Ochrona konta administratora komputera za pomocą hasła:

1. Kliknij przycisk Start, a następnie kliknij polecenie Panel sterowania.
2. Kliknij ikonę Konta użytkowników.
3. W obszarze lub wybierz konto do zmiany kliknij nazwę swojego konta.
4. Na stronie Co chcesz zmienić w swoim koncie kliknij przycisk Utwórz hasło.
5. W polu Wpisz nowe hasło wpisz hasło. W polu Wpisz jeszcze raz nowe hasło dla potwierdzenia wpisz ponownie nowe hasło. Jeśli chcesz korzystać z przypomnienia w razie zapomnienia hasła, wpisz odpowiednią wskazówkę w polu Wpisz wyraz lub frazę używane jako wskazówka dotycząca hasła, a następnie kliknij przycisk Utwórz hasło. Jeśli konto ma ograniczone uprawnienia, można zmienić hasło, wykonując krok 1 i 2, a następnie:

1. W obszarze lub wybierz konto do zmiany kliknij konto chronione hasłem.

2. Na stronie Co chcesz zmienić w swoim koncie kliknij przycisk Zmień moje hasło.

3. W polu Wpisz swoje aktualne hasło wpisz swoje hasło. W polu Wpisz nowe hasło wpisz nowe hasło dla swojego konta. W polu Wpisz jeszcze raz nowe hasło dla potwierdzenia wpisz ponownie nowe hasło. Jeśli chcesz korzystać z przypomnienia w razie zapomnienia hasła, wpisz odpowiednią wskazówkę w polu Wpisz wyraz lub frazę używane jako wskazówka dotycząca hasła, a następnie kliknij przycisk Utwórz hasło.

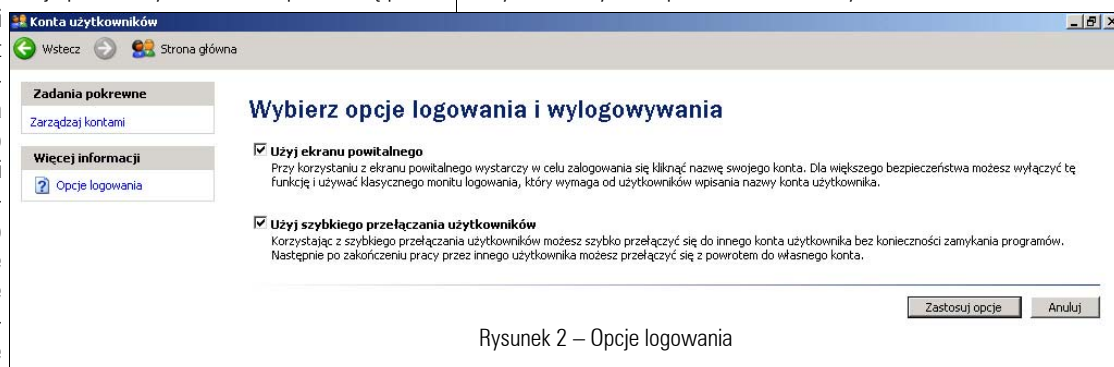
Wyłączenie konta gościa

Użytkownik, który pracuje w pojedynkę - jest jedynym właścicielem i użytkownikiem komputera - powinien utworzyć dla siebie dwa konta. Pierwsze administratora z poziomu którego będzie instalował i odinstalowywał aplikacje oraz zmieniał ustawienia systemu oraz konto użytkownika, na którym będzie wykonywał codzienną pracę. Dodatkowo może zwiększyć bezpieczeństwo pracy w systemie Windows XP poprzez wyłączenie konta gościa. Aby wyłączyć dostęp w charakterze gościa należy:

1. Kliknij przycisk Start, a następnie kliknij polecenie Panel sterowania.
2. Kliknij ikonę Konta użytkowników.
3. W obszarze lub wybierz konto do zmiany kliknij opcję Gość.
4. Na stronie Co chcesz zmienić w koncie gościa kliknij przycisk Wyłącz konto gościa.

Opcje logowania

Jeżeli jesteś w trakcie pisania ważnego dokumentu lub tworzenia arkusza kalkulacyjnego, a inna osoba, która również korzysta z tego komputera, prosi o wpuszczenie jej na chwilę, ponieważ ma ważną sprawę. Można skorzystać z funkcji Szybkie przełączanie użytkowników. Dzięki niej w systemie Windows XP można bez kłopotu przerwać pracę bez zamykania wszystkich plików. Oto co należy zrobić:



Rysunek 2 – Opcje logowania

1. Kliknij przycisk Start, a następnie kliknij polecenie Wyloguj.
2. Kliknij przycisk Przełącz użytkownika.

Ta procedura wyświetla ekran powitalny, z którego może zalogować się inny użytkownik. Po zakończeniu pracy może się on wylogować w ten sam sposób, a osoba, która pracowała na tym komputerze wcześniej, musi po prostu zalogować się ponownie, aby wrócić do plików, które będą otwarte w niezmienionym stanie. Co więcej, jeśli inny użytkownik przypadkowo wyłączy komputer zamiast wrócić do ekranu powitalnego, system Windows XP automatycznie zapisze wszystkie otwarte pliki i działające programy i przywróci je po ponownym uruchomieniu komputera.

Osoba posiadająca konto administratora komputera może włączyć lub wyłączyć szybkie przełączanie użytkowników. Oto jak to zrobić:

1. Kliknij przycisk Start, a następnie kliknij polecenie Panel sterowania.
2. Kliknij ikonę Konta użytkowników.
3. W obszarze Wybierz zadanie kliknij przycisk Zmień sposób logowania lub wylogowywania użytkowników.
4. Na stronie Wybieranie opcji logowania i wylogowywania zaznacz pola wyboru Użyj ekranu powitalnego i Użyj szybkiego przełączania użytkowników.

Mikołaj Kociorski

Oplatek kadry

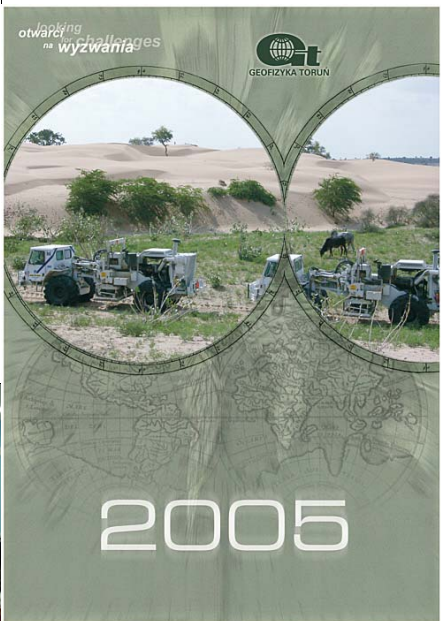
19 grudnia w świetlicy zakładowej o godz. 12⁰⁰ kadra kierownicza GT spotkała się na tradycyjnym oplatku. Gospodarz, Prezes Stanisław Zoń wygłosił oplatkowe orędzie. Powiedział m. in. *W naszej geograficznej rodzinie przeżywalismy lepsze i gorsze lata. To właśnie nadzieja pozwalała nam przetrwać wszystkie trudne chwile. Nie poddaliśmy się i dziś mamy prawo do satysfakcji. Kto wie, jak potoczyłyby się sprawy, gdyby nam owej nadziei zbrakło. Dziś, gdy sprawy mają się lepiej, także i o nadzieję łatwiej. Ale nie może się ona przerodzić w huraoptyzm, nadmierną pewność siebie. Jeśli jesteśmy dobrzy, to tylko dlatego, że potrafimy być wobec siebie wymagający. Powiedziałem kiedyś, że warunkiem sukcesu jest ciągle podejmowanie nowych wyzwań. Cieszę się i dumny jestem z tego, że wciąż je podejmujecie.* Następnie złożył życzenia kadrze i całej załodze, jako że uroczystość była transmitowana przez zakładowy radiowęzeł.

Podczas składania sobie życzeń prezes Chojnowski wręczał wszystkim zaktualizowaną miniszkąteczkę telefoniczną – to zaczyna już stawać

się tradycją. A potem posiłek i śpiewy. Obowiązkowym i równie tradycyjnym punktem programu był występ prezesa Zonia śpiewającego swój pastorałkowy szlagier „Oj Maluśki, Maluśki”, Podobnie jak przed rokiem zaśpiewała też Małgorzata Skręt, wciągając prezesa do zaimprovizowanego duetu.

Kalendarz GT 2005

Właściwie należałoby tu użyć liczby mnogiej, bo kalendarze nam latoś (zimoś?) obrodziły: prócz tradycyjnego i podstawowego 13-planszowego



wyemitowaliśmy po raz pierwszy w historii firmy kalendarz plakatu. Wyprodukowaliśmy także geograficzny kalendarz biurkowy, oczywiście w skromnym nakładzie, zaś terminarz kadry kierowniczej także ma geograficzne akcenty. Z wieści, jakie do nas dochodzą wnioskuję, że kalendarze podobają się. Zwłaszcza 13-planszowy.

Zmiany w pionie marketingu i sprzedaży

Zarządzeniem nr 38/04 z dnia 30 grudnia 2004r. Prezes Zarządu wprowadził zmiany w regulaminie organizacyjnym przedsiębiorstwa spółki. W ich wyniku w pionie marketingu i sprzedaży powstał Dział Kontraktów (EDK), którego zadania sprowadzają się głównie do prowadzenia całokształtu spraw związanych z procesem przetargowym na rynkach zagranicznych, negocjacji kontraktowych, oraz z nadzorem nad ich realizacją w zakresie handlowym i prawnym, m. in. koordynacja procesu przetargowego w zakresie przygotowywania ofert, przygotowywanie ofert cenowych, opracowywanie treści kontraktów eksportowych w ramach działalności podstawowej, uzgadnianie treści umów w sposób gwarantujący zabezpieczenie interesów

spółki, współpraca z koordynatorami projektów, agentami i Country Managerami w celu zapewnienia sprawnej realizacji projektów w zakresie handlowym i prawnym. W związku z tym zmienił się też zakres prac Działu Sprzedaży, który zajmie się zawieraniem umów i organizacją sprzedaży krajowej.

Kierowanie pracami Działu objął Tomasz Wilk. Szczegóły w następnym numerze.

Nowy wiceprezes PGNiG S.A.

10 stycznia 2005 roku Rada Nadzorcza PGNiG S.A. powołała Jana Anysza na stanowisko członka Zarządu - wiceprezesa Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa (zgodnie z Ustawą o komercjalizacji i prywatyzacji, w dniach 8-10 grudnia 2004 r. wśród pracowników Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa przeprowadzone zostały wybory przedstawiciela załogi w Zarządzie. W ich wyniku do Zarządu PGNiG SA wybrany został Jan Anysz).

PGNiG S.A. w 2005 roku

W końcu pierwszego półrocza tego roku ma nastąpić debiut akcji PGNiG S.A. na GPW. Będzie to jeden z większych debiutów giełdowych w tym roku. Obecnie spółka prowadzi prace nad przygotowaniem prospektu emisyjnego spółki, który powinien być gotowy do końca I kwartału 2005r.

Dzięki środkom pozyskanym na Giełdzie możliwe staną się restrukturyzacja finansowa i przeprowadzenie inwestycji zwiększających poziom bezpieczeństwa energetycznego kraju i podnoszących wartość firmy. Chodzi o zwiększenie wydobycia gazu z 4,1 mld m³ w 2003 r do 5,5 mld m³ w latach 2006-2007 oraz zwiększenie pojemności podziemnych magazynów gazu z 1,5 mld m³ obecnie do około 3 mld m³ w ciągu najbliższych lat. Ważne jest też połączenie polskiego systemu gazociągów z systemem niemieckim i budowa interconnectora umożliwiającego import i eksport gazu.

Do 2006 r. w strukturze PGNiG pozostaną: poszukiwania oraz wydobycie ropy i gazu. Ich wydzielenie nastąpi po uzyskaniu przez MSP zgody RM, po wprowadzeniu akcji PGNiG na giełdę oraz przeprowadzeniu restrukturyzacji finansowej. Podobnie 6 spółek dystrybucji gazu, wydzielonych z PGNiG 1.01.2003r. pozostaną pod kontrolą spółki-matki. W ciągu 6 miesięcy od debiutu giełdowego PGNiG Skarb Państwa podejmie decyzję o sprzedaży mniejszościowego pakietu akcji spółki na giełdzie. Sprzedaż akcji PGNiG przez MSP umożliwi objęcie 15% akcji spółki przez jej pracowników. Z szacunków wynika, że do objęcia akcji spółki będzie uprawnionych ponad 61 tys. osób. Po przeprowadzeniu wszystkich transakcji: podwyższenia kapitału, sprzedaży pakietu akcji przez MSP oraz udostępnienia akcji pracowniczych, Skarb Państwa zachowa minimum 51% udziałów w spółce.



Magazyn Informacyjny GEOFIZYKI TORUŃ
 Redakcja: Tadeusz Solecki, tel. 186
 Wersja internetowa: Teresa Borchardt, tel. 338
 Korekta: Teresa Borchardt, tel. 338
 Druk: Jerzy Rogoziński, tel. 229